

## Jubileusz roli

Fryderyk Schiller: Intryga i miłość. Tłum. A. M. Swinarski, reż.: W. Laskowska, scenografia: O. Axer. Teatr Polski.

Idzie przez nasz kraj fala jubileuszów teatralnych. Świeżo mamy do odnotowania 20-lecie sceny w Elblągu (uczczone „Fantazym” Słowackiego), 25-lecie teatru w Rzeszowie (uczczone „Cydem” Cornelle’a-Wyspiańskiego) i jako najdostojniejsze, którego należy poświęcić oddzielną uwagę — 75-lecie Teatru im. Słowackiego w Krakowie (uczczone kompozycją „Złotej czaszki” i „Jana Kazimierza” tegoż Słowackiego).

W Teatrze Polskim w Warszawie odbywa się inny „jubel”, tym razem aktorski, któremu nie można doczepić żadnej okrzepłej cyfry lat. Mia nowicie po raz czwarty w tym roku, za każdym razem w innej otoczce inscenizacyjnej i partnerkiej zagrała rolę Lady Milford w „Intrydze i miłości” Schillera Nina Andrycz.

Zdawałoby się nie osobliwego, że ktoś tę samą rolę gra w różnych zespołach i w różnych sezonach. Ale pobudza za interesowanie to, że właśnie ta rola, w której Nina Andrycz występuje obecnie w Teatrze Polskim była niegdyś wybrana na jej egzaminacyjną warsztat w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej, który wówczas spełniał funkcje dzisiejszej Wyższej Szkoły Teatralnej! Nato-

miast w Teatrze Polskim w Warszawie grała już tę rolę w innej reżyserii, a jeszcze w innej reżyserii także w Teatrze Polskim w Poznaniu na gościnnych występach. Należy więc przyklasnąć redaktorom programu, że postarali się o jej wypowiedź i warto prześledzić te zwierzenia, z których wynika jak istotną rzeczą dla artysty jest współgranie własnych cech psychologicznych z kreowaną postacią.

Towarzysznią pani Ninie w tym przedstawieniu znakomici partnerzy. Ferdynanda, w którym się zakochała Lady Milford i przed którym się zwierza, gra tak lubiany przez widzów Stanisław Mikulski. Rola romantycznego amanta pasuje mu jak ulał. Portretowe wprost postacie dygnitarzy i dworaków z końca XVIII wieku tworzą Władysław Hańcza i Stanisław Jasiukiewicz. Ale bynajmniej nie ograniczają się do zewnętrznej, zresztą wyczelowanej portretowości, lecz bezbłędnie wnika ją także we wszystkie niuanse psychologiczne. August Kowalczyk w roli sekretarza Wurma ofiarnie włożył się w rolę służalczego intryganta, któremu przeciw ciałem wyrwie się półwębkiem słowo gorzkiej prawdy pod adresem zwierzchników.

Tak obsadzonych i tak zagrzanych pięć skomplikowanych ról ewarantuje przedstawieniu „nośność” — to znaczy przekazywanie widzom niesłabnącej treści. Prócz nich na wartość widowiska

mają wpływ także cztery role mniej skomplikowane, jednak wymagające stylowości. Alicja Pawlička w roli nieszczęsnej Luizy jest słusznie wierna kanonowi romantycznej szlachetnej i pokrzywdzonej amantki. Jolanta Czaplińska tworzy uroczą postać umownej subretki. Tadeusz Fijewski i Aleksandra Leszczyńska grają rodziców Luizy tak, aby się wierzyło w ich bezbronięłość wobec dworskiej kamaryli. Występujący w epizodach Stanisław Zelenki, Jerzy Kaczmarek, Józef Kalita i Edward Kowalczyk podtrzymują koloryt sztuki.

A ten koloryt, który uszanowała reżyserująca przedstawienie Wanda Laskowska, jest doskonale strzeżony przez bardzo piękną scenografię Otto Axera. Nie bawi się on w jakąś ponadczasowość, lecz umieszcza rzecz dokładnie w epoce. Zaznacza tylko gdziegdzie malarską plamą na ścianie, że już się miało pod koniec struktury społecznej sprzed Wielkiej Rewolucji Francuskiej i tynk już opadał z pataców królewiatek i księzatek handlujących ludźmi jak bydłem. Pozwalając sobie na takie sygnały w dekoracjach, jednocześnie kostiumy dociągnęto do ostatniej betelki, w czym obok projektanta kostiumów należy także pochwalić pracownię krajecką.

W sumie mamy przedstawienie pouczające i dające powód do zadumy.

JERZY ZAGORSKI